OSOBLIWSZA PIŁKA.

Na rysunku widzicie dziecko osadnika w Ameryce południowéj, a obok niego przedmiot okrągły, do dużéj piłki podobny. Kotek wyciąga pazurki, oczy mu błyszczą, radby się dostać do środka téj gałki, bo po wierzchu jest cała pokryta twardemi, rogowemi łuskami. Domyślacie się zapewne, że to taż sama żywa piłka niżéj na naszym obrazku stoi na czterech łapkach i łebek z uszkami wystawia ze swego pancerza. Dziwne to stworzenie przebywa w Ameryce południowéj, zowie się pancernikiem, łatwo odgadnąć, dlaczego. Ma bowiem prawdziwy pancerz, z twardych, ruchomych łusek złożony, przypomina tem trochę żółwia.

Osadnicy hiszpańscy, zamieszkali w Ameryce, nazywają to zwierzątko *bolita*, czyli gałka, a także *armadil*, co znaczy po hiszpańsku pancernik. Dzieci tam często się bawią temi uciesznemi piłeczkami żywemi, bo pancernik jest łagodny, nic im złego zrobić nie może i łatwo się daje oswoić. W uiewoli jada mięso, chleb i rozmaite pokarmy, na swobodzie żywi się głównie mrówkami i innemi owadami, kopie sobie nory podziemne i w nich się przez dzień ukrywa, w nocy wychodzi na łowy.

W Ameryce, jak wiecie, żyje po lasach mnóstwo małp, a te biednym pancernikom strasznie dokuczają. Powolne i niezgrabne zwierzątko nie może uciec od swoich prześladowców, ale zaraz skręca się w piłkę, całe się w twardym pancerzu ukrywa i małpka darmo ze wszystkich stron przyskakuje, toczy piłkę i podrzuca, nic złego nie zrobi pancernikowi, póki w skorupce swéj siedzi bezpiecznie. Małpeczce zwykle przykrzy się w końcu ta zabawa, a byle na chwilę się oddaliła, pancernik z nadzwyczajną szybkością wkopuje się w ziemię. Trzy minuty wystarczają mu na to, aby się całkowicie ukrył w najtwardszym nawet gruncie, a jak tylko raz siedzi pod ziemią, już się ztamtąd wydobyć nie da. Najsilniejszy człowiek nie zdoła zwierzątka wyciągnąć z nory, choćby je za ogon pochwycił.

Są także w Ameryce i większe pancerniki, wszystkie pokryte podobnemi łuskami, chociaż inne gatunki nie skręcają się tak zręcznie w piłkę. Największe, zwane olbrzymiemi pancernikami, dochodzą wielkości świni domowéj. Ale kiedyś, w czasach niezmiernie dawnych, których ludzie nie pamiętają, żyły w tejże saméj Ameryce zwierzęta tego rodzaju prawdziwie olbrzymie, takiéj wielkości, jak woły, a nawet jak nosorożce. Kości ich, głęboko zagrzebane w ziemi, odkopują ludzie i przechowują w gabinetach zoologicznych. Jeżeli były pomiędzy niemi i takie, co się w okrągłe kule skręcały, musiały wyglądać bardzo dziwnie.

Mieszkańcy Ameryki południowéj tak prześladują teraźniejsze pancerniki, że zapewne i te niezadługo wytępią. Zabijają je dla mięsa, które ma być dość smaczne, lecz więcéj jeszcze dla tego, że zwierzęta te okropne szkody wyrządzają, kopiąc wszędzie po łąkach i równinach głębokie swoje nory. Osadnicy znów hodują mnóstwo bydła i koni na rozległych pastwiskach, ciągle hasają na koniach, a gdy wierzchowiec w pędzie natrafi na taki dół pod stopami, przewraca się, często nogi łamie i jeźdźca kaleczy. I pasące się bydło ulega także z tego powodu wypadkom podobnym.

ROMCIO.

Na Ujazdowskiéj ulicy
Ptaszki szczebiotały,
Że tam w pięknéj kamienicy
Mieszka Romcio mały.
Rzecby o nim można było:
„Niezły to chłopczyna”.
Ale patrzeć nań nie miło,
Skoro jeść zaczyna.
W buzię kładzie łyżkę całą,
Dławi się i krztusi,

I przestrachu tem niemało,
Przyczynia mamusi,
Gdy zaprędko coś połyka.
O! nieładnie jada,
Dla grzecznego to chłopczyka
Wcale nie wypada.
Ptak na różne siada drzewa,
Strzeż-że się go, dziecię,
Bo o tobie wieść wyśpiewa
Wnet po całym świecie.
Czy jesz obiad, czy śniadanie,
Czy wreszcie wieczerzę,
Jedz-że grzecznie, o kochanie,
Przestrzegam cię szczerze.

Helena Bojarska.

OPOWIADANIA MAMY.

Dziecko cudowne.

Daleko, daleko, za górami Karpackiemi, tam, gdzie to rosną te dobre winogrona, z których węgierskie pijemy wina, urodziła się śliczna królewna i dano jéj imię Jadwiga. Znasz już to imię, Stasiu, tak samo nazywała się matka Henryka Pobożnego, kochali Polacy to imię i dawali je chętnie swym córkom.

I malutka królewna na Węgrzech była także trochę Polką, więc ją ochrzczono Jadwigą. Jakim sposobem Polką? zaraz ci to przypomnę: Kazimierz Wielki, król chłopków, a opowiadałam ci o nim niedawno, miał siostrę Elżbietę, którą ojciec, Łokietek, wydał za mąż za króla węgierskiego, i to ci już mówiłam, synku, tylko może zapomniałeś. Kręcisz główką, że nie, więc bardzo dobrze, mama cieszy się gdy ty pamiętasz jéj historye, i za to też dziś opowie ci śliczną o téj maleńkiéj księżniczce, co się urodziła na Węgrzech. Była ona wnuczką Elżbiety Łokietkówny.

Jak umarł Kazimierz Wielki, nie było komu rządzić Polską, posłano więc posłów do Węgier, prosząc Elżbiety, żeby przysłała nam na króla swego syna Ludwika, ojca téj malutkiéj Jadwigi, bo wiedziano, że bardzo dobrze w Węgrzech rządził.

Ale cóż, pokazało się znów, że król węgierski dobry dla Węgier, a Polsce trzeba polskiego króla. Nie kochali Polacy Ludwika, gdyż prawie nigdy w Krakowie nie mieszkał i mało dbał o nas, ale szanując w nim krew Piastowską, przyrzekli, że po jego śmierci córkę królewską, młodziutką Jadwigę, zrobią królową.

Widzisz więc, że miałam racyą mówiąc, iż ta śliczna węgierska dziecina była trochę Polką. Żebym cały dzień opowiadała, jeszcze nie skończyłabym powtarzać wszystkich historyj, które o Jadwidze zapisali kronikarze, to jest tacy uczeni, którzy zapisują wszystko, co królowie mówią i robią. Otóż Jadwiga miała być prawdziwym królem, z koroną na głowie, jak widziałeś na obrazku. Uśmiechasz się, bo sobie myślisz: co mi tam za król baba, król w spódnicy, dopiero mi to król! Ale poczekaj, jak ci opowiem o Jadwidze, to się zawstydzisz tego lekceważenia.

Zaczynam od tego, jak się urodziła. Słyszałeś pewnie, że w bajkach wróżki dają małym księżniczkom swe dary. Otóż przy kolebce Jadwigi musiały stanąć święte polskie, bo przecież wiesz, że wróżek niema na świecie, i dać jéj wszystkie swoje cnoty, gdyż Jadwiga prawdziwie była cudownem dzieckiem. Dobra, i jak anioł piękna, pracowita była, jak mróweczka, widziałeś ornaty haftowane w Częstochowie i Krakowie, to jéj śliczne rączki przyszywały te perły na nich.

Śliczne były i maleńkie te rączki pracowite, śliczne i maleńkie te nóżki, któremi biegała po ubogich uliczkach Krakowa, niosąc chleb nędzarzom, bo do dziś dnia w Sandomierzu chowają maciupeńkie jéj rękawiczki, których para w pudełeczku z orzecha włoskiego się mieści, a trzewiczek, jak cacko maleńki, przechowuje lud wiejski w Świątnikach pod Sandomierzem, na pamiątkę królowéj, która wszystkim wieśniakom tamtéj okolicy na własność ziemie nadała.

Musiało być to dziecko doprawdy cudowne, kiedy cztery lata dopiero żyło na tym świecie, a już niemiecki książę, Wilhelm, zaręczył się z nią, bo mądry Niemiec wiedział, że takiéj drugiéj prześlicznéj, przedobréj panienki nie znaleźć, jak świat długi i szeroki. Oj, nie znaleźć, Stasiu, to też jak panowie polscy, wysłani po Jadwigę do Węgier, ujrzeli tę swoję królową, to ją pokochali odrazu, i przysięgli, że nie dadzą jéj byle komu, i strzedz będą, jak największego skarbu.

Żyła więc śliczna panienka w Krakowie, siadała na tronie, kładła koronę na głowę, sądziła sprawy, jak kto się przed nią krzywdy użalił, a chociaż nie nosiła szczerbca przy boku, niechby tylko nieprzyjaciel sprobował napaść na Kraków, byłoby tysiące mieczy podniosło się w jéj obronie, bo cały naród, jak jeden człowiek, gotów był bronić swéj pani.

Czy pamiętasz, że już raz kobieta rządziła Polską i poświęciła się dla niéj? Wanda poganka skoczyła do Wisły, aby nie dać Krakowa Niemcowi Rytygierowi. I teraz był Niemiec, co chciał Jadwigi za żonę, a z nią Polski naturalnie, bo Niemcy zawsze na nasz kraj ostrzyli zęby.

Wilhelm nie zapomniał wcale, że go zaręczono z Jadwigą. Przyjechał do Krakowa, otoczony mnóstwem rycerzy i daléj na zamek, a tu panowie polscy zamykają bramy i mówią: Nic z tego, mój panie; ani kraju ani królowéj Niemcowi nie damy.

A na zamku siedzi Jadwiga i słyszy kłótnią, wygląda oknem i widzi, że to jéj narzeczony Wilhelm przyjechał. Jadwiga kochała Wilhelma, chciała biedz do niego, ale panowie polscy klękają na progu i puścić nie chcą.

Jadwiga była królową i kobietą kochającą. Wiesz, co zrobiła. Schwyciła topór i chciała bramę wyrąbać, żeby się dostać do ukochanego, a w ślicznych jéj oczach błyszczał gniew, że jéj, królowéj, śmią drogę zagradzać, śmią się sprzeciwiać.

Śliczna musiała być w téj chwili, ale o ileż piękniejszą jeszcze, kiedy opuściwszy topór, pomyślała: „Ja

królowa, oni mnie słuchać powinni, ale ja także słuchać muszę — Boga i obowiązku".

Wiesz, co zrobiła Jadwiga, gdy myśl ta w sercu jéj się zrodziła? Oto prosto z zamkowéj komnaty poszła do wawelskiéj świątyni, tam stały trumny Łokietka i Kazimierza, Piastowskich jéj dziadów, tam wisiał Chrystus na krzyżu i wyciągał skrwawione ramiona nad dzieweczką, któréj serce krwawiło się także. Padła na twarz przed ukrzyżowanym Bogiem i oddała mu się w opiekę.

Widziała, że nowa jéj ojczyzna przepadnie, jeśli ją w niemieckie odda ręce, wyrzekła się więc miłości dla ukochanego i powiedziała Bogu w pokorze: „Zrób ze mną, co zechcesz, Panie!" Wilhelm odjechał zawstydzony, a Chrystus, co każdą łzę, ofiarowaną sobie, przyjmuje i liczy, przyjął poświęcenie Jadwigi i za szczęście ziemskie dał jéj najwyższą nagrodę, bo tysiące dusz pogańskich nawróciło to dziecko cudowne.

Tak, Jadwiga stała się apostołem, a lud zwie ją także świętą; ale resztę historyi opowie ci mama jutro, na dziś już dosyć.

Z. Bukowiecka.

Poczciwy Medor.

Daleko, bardzo daleko, we Francyi, na wybrzeżu morskiem bawiła się gromadka dzieci. Ciepło było i pogodnie, ale wiatr dosyć silny wiał od morza i podnosił duże fale. Ładny to był bardzo widok, gdy ogromna fala wodna, pokryta pianą białą, podnosiła się zwolna, potem pochylała i spadała z pluskiem i szumem na piasek nadbrzeżny.

Jeden ze starszych chłopczyków namówił dzieci, ażeby się „gonić z falami", jak on to nazywał. Wszystkie stawały szeregiem w miejscu, gdzie fala spaść miała, a gdy zaczynała się pochylać, one śpiesznie uciekały. Bardzo to było zabawnie słyszeć za sobą plusk i szum wody, uczuć czasem wilgotne dotknięcie na piętach i pędem biedz z falą na wyścigi. Ale zabawa to niebezpieczna, zwłaszcza dla młodszych dzieci, bo nużby się które spotknęło i upadło, a duża, szumiąca fala je przykryła i porwała, wracając do morza!...

Tak się też i stało. Nikt ze starszych osób, przechadzających się na wybrzeżu, nie zwrócił uwagi na zabawę dzieci, dopiero gdy naraz ozwały się krzyki przeraźliwe:

— Mimisia upadła! Mimisię fala porwała! Mimisia tonie! — przybiegła najpierw przerażona matka Mimisi, a za nią kilka innych pań i panów. Lecz wszystkich wyprzedził ogromny pies Medor, z gatunku psów z Nowéj Ziemi, umiał on pływać doskonale i tonących ratować. Medor bawił się nieraz z Mimisią na wybrzeżu, chociaż należał do obcego jednego pana, ale lubił wszystkie dzieci i w mgnieniu oka wskoczył do wody, schwycił dziewczynkę za pasek u sukienki i przyniósł ją na brzeg.

Mama uszczęśliwiona porwała Mimisię na ręce, dziewczynka nawet przytomności nie straciła, oczki miała otwarte, tylko się przestraszyła i przełknęła trochę gorzkiéj wody morskiéj. Uspokoiwszy się o córeczkę, mama obejrzała się za Medorem, bo choć to było tylko zwierzę, chciała mu jednak pieszczotami przynajmniéj wdzięczność swoję okazać.

Lecz jakież było zdziwienie mamy i innych osób obecnych, gdy ujrzano, że Medor poraz drugi rzucił się do wody. Wszystkich ogarnął przestrach, pytali jedni drugich, czy nie wpadło jeszcze inne dziecko niepostrzeżenie do morza? Zagadka wyjaśniła się po chwili: Medor przypłynął na brzeg, trzymał w pysku niekształtną jakąś paczkę przemokłych łachmanków i złożył to u stóp Mimisi. Była to laleczka, którą dziewczynka trzymała w rączkach, gdy ją fala porwała.

Nikt rozumie się o téj lalce nie pomyślał nawet, spostrzegł ją jednak poczciwy Medor i jakby prawdziwą jaką osobę uratował. Możecie sobie wyobrazić, ile pieszczot dostało się dnia tego roztropnemu pieskowi od Mimisi, od jéj mamy i od wszystkich, którzy na bohaterskie jego czyny patrzali.

ZŁAMANY GRZEBIEŃ,

przez **Kazimierę.**

(Dokończenie).

— Czy Karolina mówi to naprawdę? — zapytał Bronek.

— O! my Karoliny nie puścimy — zawołała Dorcia — Stasia przecie raz musi przyjść do rozumu, ma już lat siedm.

— Żeby to rozum chciał przyjść do niéj lepiéj — — rzekł Bronek, kiwając głową — bo ona może nie wybierze się do niego tak prędko.

Drzwi się otworzyły, mama weszła do pokoju, a ujrzawszy Stasię, rzekła ze zdziwieniem:

— Jakto? Stasia jeszcze nie ubrana?

I cała sprawa musiała być mamie opowiedziana, a na ostatku Karolina pocałowała panią w rękę i rzekła:

— Proszę pani, bardzo mię serce boli, i żal mi niesłychanie, ale muszę za służbę podziękować, ja przy Stasi dłużéj wytrzymać nie mogę.

Mama spojrzała ze smutkiem na córeczkę, a zwracając się do służącéj, rzekła:

— Nie, moja Karolino, jesteś dobrą i bardzo mi dogodną, już lat dwanaście, od dnia mego ślubu jesteśmy razem, nie możemy się rozstać dla takiéj przyczyny.

— Ale, proszę pani, ja ze Stasią wytrzymać już nie mogę, oto znów grzebień złamany.

— Ręczę ci, że to już ostatni — rzekła mama — wakacye zbliżają się ku końcowi, odwożąc Bronka, odwiozę i Stasię na pensyą, tam się nauczy rozumu, dobroci i grzeczności, kiedy jest głucha na głos matki, i tak dobréj nauczycielki, jak panna Adela. Dorcia sama się w domu uczyć będzie.

Widząc poważną i surową twarz matki, Stasia pierwszy raz w życiu przeraziła się naprawdę.

— Mamusiu! — krzyknęła, przypadając do kolan matki — mamusiu, ja się poprawię!

— Obiecywałaś to już po wiele razy — rzekła matka obojętnie — przestałam wierzyć twemu przyrzeczeniu, pojedziesz więc na pensyą. Miałam zamiar jeszcze lat kilka mieć was przy sobie, i dopiero gdy Dorcia skończy lat czternaście oddać was obie razem, ale gdy tak być nie może, ty pojedziesz, a Dorcia jeszcze lat sześć będzie w domu.

Stasia zalała się łzami, nie wiedziała, co robić, ale Karolinie żal się bardzo zrobiło małéj grymaśnicy, zaczęła więc prosić za nią, przyłączyli się do tego Dorcia i Bronek, i mama na ten raz jeszcze przeprosić się dała.

Wszystko skończyło się szczęśliwie, a gdy dziewczynki przyszły na lekcye, Dorcia zapytała p. Adeli:

— Proszę pani, co to jest kość słoniowa?

— Zkądże ci przyszło to pytanie? — rzekła panna Adela.

— Złamał się dziś grzebień Stasi, i Bronek mówił, że to był z kości słoniowéj.

— Prawdziwa kość słoniowa pochodzi z kłów słonia, a co jest słoń, o tem wiecie zapewne — rzekła panna Adela. — Najładniejsza kość taka jest z mamutów, z Syberyi północnéj, ale ta w ziemi się wykopuje, ponieważ mamuty znikły z powierzchni ziemi. Należą one do zwierząt przedpotopowych, kości mamutowéj kopią rocznie do 40,000 funtów, jest ona przezroczystsza od zwyczajnéj, i na powierzchniach jéj oszlifowanych występuje zwykle siatkowaty rysunek.

— Dlaczego pani mówiła, „prawdziwa kość słoniowa"; czy jest i fałszowana? — zapytała Dorcia.

— Jest sztuczna, wyrabiana z różnych substancyj mineralnych — odpowiedziała p. Adela.

— Czy żadne inne zwierzę nie posiada takich kłów, jak słoń? — pytała zaciekawiona Dorcia.

— Owszem, kieł narwala, przednie i trzonowe zęby konia nilowego, dostarczają kości słoniowéj, bardzo dobrą kość dają także zęby hipopotama, czyli konia morskiego.

— Opowiem to Bronkowi, aby nie myślał, że tylko on wie wszystko—rzekła Dorcia, zabierając się do lekcyi — żebym tylko spamiętała dobrze.

— O, ja spamiętam — zawołała Stasia — powtarzałam sobie wszystko po kilka razy; chcesz, to ci powtórzę.

Trzeba dodać, że Stasia zmieniła się zupełnie, jest bardzo grzeczna, a przy czesaniu opowiada zawsze Karolinie różne ciekawe rzeczy, których się dowie od panny Adeli. Gdyby jednak dawne grymasiki wróciły, doniosą nam o tem zaraz, a wiadomością tą podzielimy się z czytelnikami.

Łamigłówka kryształowa.

(Od Gołąbka Czarnego dla Wiejskiéj dzieweczki).

1. Spółgłoska.
2. Nazwa miesiąca.
3. Miasto w Turcyi azyatyckiéj.
4. . . . . .
5. Autor pamiętników.
6. Rzeka w Rosyi.
7. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwisko poety, już nieżyjącego

---

ROZWIĄZANIE DO N-ru 40-go.

Łamigłówki zgłoskowéj:

BalaaM — RakI — OdynieC—DziobaK—ZambezI—IndyE — NareW — SobieskI — KrólewieC — IwonicZ.

Brodziński — Mickiewicz.

Skrzynka do listów.

Maryni O. w Swierzach odesłano powtórnie żądane Numera Pisma, chociaż wszystkie były jaknajakuratniéj wysyłane.

Rezeda mogłaby z pewnością należeć do konkursów pisanych, bo Gołąbka pocztowa wcale nie jest wymagająca, trzeba tylko mieć troszkę odwagi.

Rybka na Mazowszu wielką nam sprawiła przyjemność obietnicą, że odtąd pilnie uczyć się będzie robótek, aby do przyszłego konkursu należeć.

Antosiowi K. odesłano żądaną książeczkę.

Cygneczka z nad Wisły niesłusznie nazywa swoje pismo, bardzo czytelne i porządne, hieroglifami. Że Cyganeczka zła nie jest, o tem nie wątpiliśmy nigdy. Tytuł „przyjaciółki" jest najwłaściwszy, bo my wszystkie kochane korespondentki za przyjaciółki uważamy.

Amata ucieszyła nas niezmiernie tak szczegółowym opisem Okrężnego, a już co fotografią, tośmy powitali z radością największą. Gołąbka powiada, że Amata daleko poważniéj od niéj wygląda.

Kochana Jesieni! Dziękuję ci bardzo, żeś mi odpisała. Moje nazwisko, tak samo jak i twoje, od téj saméj co imię zaczyna się litery, mam lat 12 jestem w IV klasie i mam jednego brata Stasia, który chodzi do II-giéj klasy. Nie mogę się domyśleć, kim jesteś. Czy twoja siostra nie założyła teraz pensyi w Mławie? Całuję cię serdecznie i prosi o prędką odpowiedź, Kropelka wody z Wisły.

Kochana Grubulko! Chciałabym się z tobą zapoznać, i dla tego piszę do ciebie. Donieś mi coś o sobie. Ja mieszkam w Lublinie, mam lat 8, nazywam się Maniusia. Moja najstarsza siostra uczy się w Warszawie, a oprócz niéj mam jeszcze dwoje rodzeństwa. Kochająca cię Igiełka,

Droga Topolko srebrna! Donoszę ci, moja złota, że prócz lekcyi cały prawie dzień gram w krokieta, na fortepianie, i czytam. A wy co porabiacie, drogie choć nieznane przyjaciółeczki? Szkoda wielka, że jestem już z konkursów wyłączona, tak lubiłam do nich należeć, choć nigdy nagrody nie dostałam, oprócz wakacyjnych, bo tych mam aż dwie. Całuję was obydwie, moje drogie, po tysiąc razy, Szarża kazała was uściskać. Cyganeczka z nad Wisły.

Дозволено Цензурою. Варшава 3 Октября 1888 г. W drukarni Noskowskiego, ul. Mazowiecka Nr. 11.